

Erdogan i zagadka przegranych wyborów

Daniel Pipes

Bliski Wschód słusznie ma reputację miejsca, którego nie sposób zrozumieć, z jego pozornie nielogicznymi działaniami, które są tam normą.

Saudyjski książę porwał wizytującego premiera Libanu i zmusił go do podania się do dymisji, tylko po to, żeby zobaczyć, jak po powrocie do domu wraca na swoje stanowisko. A Autonomia Palestyńska w gniewie odmówiła wzięcia udziału w konferencji w Bahrajnie, gdzie mogłaby zyskać nawet 27 miliardów dolarów.

I pamiętajmy również o powtórnych wyborach na burmistrza w Stambule, które miały miejsce w niedzielę (23.06).

Pierwotne wybory odbyły się w marcu, ale kandydat cieszący się poparciem prezydenta Erdoğan przegrał minimalnie, o 0,16 procenta. Niezadowolony z tego rezultatu Erdoğan zrobił to, co zrobiłby każdy dyktator: nakazał unieważnić wybory ze względu na drobne nieścisłości, by chwilę potem ogłosić kolejne.

Można domniemywać, że polecił swoim podwładnym, żeby zajęli się tą kwestią i żeby za drugim razem jego kandydat wygrał – i to znacząco. Stało się jednak inaczej: kandydat AKP przegrał o 9,22 %, czyli prawie 60 razy więcej niż za pierwszym razem.

Na temat tego dramatu pojawiają się dwa pytania.

Po pierwsze, dlaczego Erdoğan na to pozwolił? Rządził jako absolutny dyktator przez około sześć lat, więc byłoby naturalne gdyby zależało mu na dużej wygranej. Kontroluje wojsko, policję, parlament, sądownictwo, banki, media i system edukacyjny. Robi co chce. Na przykład sfałszował wyniki wyborów w Stambule, anulując wcześniejszy rezultat. Buduje

pałace i lotniska, gdziekolwiek zechce, nie licząc się z kosztami. Nakazuje bankowi centralnemu naliczanie takich stóp procentowych, które mu odpowiadają. Przeprowadził „kontrolowany zamach stanu”. Szuka gazu w wyłącznej strefie ekonomicznej sąsiadów lub narusza ich przestrzeń powietrzną.

Wspiera ISIS. Nie cofnie się przed wykorzystaniem bandytów do zastraszania swoich przeciwników. Nie cofnie się przed więzieniem, prześladowaniem i torturowaniem każdego, kto wejdzie mu w drogę w Turcji, w tym cudzoziemców. Uprawdza Turków z odległych krajów. Tworzy i lokuje w terenie własną, prywatną armię.

Biorąc pod uwagę, jak wielką ma władzę, dlaczego zezwolił na wolne wybory w Stambule i nie manipulował ich wynikami? Dyktatorzy zazwyczaj nie pozwalają swoim wrogom wygrać wyborów w najważniejszym mieście w kraju, tym bardziej, że Erdoğan nazwał walkę o Stambuł kwestią „przetrwania narodu” i oznajmił: „Jeśli potkniemy się w Stambule, stracimy równowagę w Turcji”.

Z perspektywy czasu wybory w Stambule będą postrzegane (...) jako niewielka przerwa w dążeniu tego kraju ku upadkowi. Osobliwości wyborów w Stambule wpisują się w szerszy kontekst tego, co nazwałem „zagadką Erdoğan”. Raz po raz turecki prezydent podejmuje nielogiczne lub samobójcze kroki: stworzył potężnego wroga, wypowiadając w 2013 r. wojnę polityczną Fethullahowi Gülenowi, swojemu długoletniemu islamistycznemu towarzyszowi broni.

Porzucił walkę o ruch bezwizowy dla Turków do Unii Europejskiej, co jest bardzo ważnym celem – on jednak wolał się trzymać bezsensownego legalizmu. Zapłacił wysoką cenę polityczną, aby wygrać referendum w 2017 roku, zmieniając konstytucję, którą od lat ignorował.

Zatopił turecką walutę w 2018 r., ponieważ wierzy, że wysokie stopy procentowe prowadzą do wysokiej inflacji i wnioskuje z

tego, że „wysokie stopy procentowe są źródłem wszelkiego zła”.

Ostatecznie nie przekonują mnie możliwe wyjaśnienia, jakie przychodzą mi do głowy, tłumaczące upokarzającą porażkę – ani takie, że woła Erdoğan słabnie, ani że w sekrecie ma jakiś plan, ani że chce wrócić do demokracji – wszystko to uważam za mało prawdopodobne.

Drugie pytanie brzmi: dlaczego nikt oprócz mnie nie jest zaskoczony tą sytuacją? Każdy analityk, którego opinie czytam, traktuje funkcjonowanie demokracji w Turcji całkowicie normalnie, ignorując fakt, że krajem rządzi despota. Nagłówki mówią o „ogromnej zmianie”, „ostatecznym ciosie” i „katastrofalnej stracie”, zakładając, że Erdoğan zaakceptuje swoją przegraną. Dla nich wybory w Stambule rozpoczynają nową erę w Turcji.

Nie dla mnie. Uważam to za anomalię, którą będzie trzeba naprawić. W związku z tym przewiduję, że tyraniczne zacięcie Erdoğan, będące obecnie nie wiedzieć czemu w remisji, wkrótce pojawi się ponownie. I wtedy odzyska on kontrolę nad Stambułem.

Może znowu odwołać się do kwestii technicznych albo tym razem oskarżyć burmistrza o powiązania z Gülenem i „terroryzmem”. Niezależnie od tego, na jaki powód się powoła, efekt będzie taki sam: potwierdzenie najwyższej władzy autokraty nad całym krajem.

Z perspektywy czasu wybory w Stambule będą postrzegane jako wyjątek na ścieżce Erdoğan ku władzy absolutnej. Zostaną zapamiętane nie jako znacząca zmiana, ostateczny cios, czy katastrofalna strata [dla dyktatora], ale jako niewielka przerwa w dążeniu tego kraju ku upadkowi.

Tłum. GB na podstawie: <http://www.danielpipes.org>